

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 42. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 19 października 1888. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok III.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Postronek.

(Z podań ludowych).

Sieciech i Wojciech było dwóch braci — w młodości dwa te chłopaki razem chodzili na rybki, razem na ptaszki i na ślizgawkę biegali razem.

Lecz kiedy byli na rybach i czasem co ulowili, Sieciech, jako starszy, dzieląc się z bratem wspólną ich pracą, zawsze miał taki zwyczaj, że sobie wybrał, to węgorka, to szczupaczka, sędacza albo swinkę, a Wojciechowi, młodszemu bratu, piskorze, płotki, karaski zostawiał.

Tak się też działo z ptakami, jeśli gniazd nawykrećali. Sieciech zabierał sikory, szczygły i gile, a bratu oddawał wróble, śmieciuchy. — Taki brat Sieciech miał zwyczaj, a więc dla tego, jak ich ojcowie pomarli, i cały swój dobytek im zostawili, Sieciech zaproponował, że im nie sposób wspólnie pracować, ale się lepiej podzielić. I podzielił się z Wojciechem, lecz się podzielił według zwyczaju, to jest: najlepsze grunta, łąki, budowle, bydło i trzodę zabrał dla siebie, a nieużytki, wydmy, w pół zwaloną chałupę, ślepego konia, chude krowiny i parę prosiąt przeznaczył bratu.

A gdy owi dwaj bracia wkrótce się pożenili, i gospodarki się jeli, niedługo Sieciech tak się dorobił, że został panem Sieciechem, zaś Wojciech, który nie miał czém co radzić, próżno się starał, i w okolicy wszyscy mówili, gdy o nim wspomnieć przyszło: to ten ubogi Wojciech, brat bogatego pana Sieciecha. — I tak było w istocie, że im pan Sieciech był bogatszym, to brat Wojciech biedniejszym, i w końcu tak Wojciech zbiedniał bardzo, że już bez wsparcia, siebie, żony i dzieci wyżywić nie mógł. Chodził więc prawie co tydzień po wsparcie do pana Sieciecha, aż temu się to sprzykrzyło i rzekł pewnej niedzieli Wojciechowi tak:

— Widać, że nie ma dla ciebie szczęścia na świecie, bo przecież całym dobytkiem tak się z tobą równo podzieliłem, że gdyby miernik pola zmierzył, łokciaby więcej ni mniej nie znalazł: — a tyś zubożał — wiesz co? kto nie ma szczęścia, cóż mu po życiu, cóż takie życie, narzekać, płakać, jak ty narzekarz i płaczesz, do śmierci wycią-

gać rękę i żebrać, jak ty wyciągasz żebrząc jałmużny — gdybym to ja był na twoim miejscu, zakpiłbym z takiego życia i losu, niechże się to raz zakończy.

Ubogi Wojciech słuchał, serce mu biło, włosy na głowie powstały, a pan Sieciech po chwili milczenia powiedział: „Wiesz co, pójdźmy na rynek, kupię ci jedną rzecz, z której wiem, że będziesz kontet.“

Poszli na rynek, nie mówiąc słowa do siebie, bo pan Sieciech nie miał już co więcej mówić, a Wojciechowi tak było jakoś nie miło, czy nie dobrze, że nie mógł ust otworzyć — czuł tylko, że jego dusza i na ubóstwo i rady brata, słowem na wszystko dosyć spokojna.

Przyszedłszy na rynek, pan Sieciech kazał bratu Wojciechowi na podsieniu zaczekać, a sam poszedł kilka kroków dalej i do jednego kramu wstąpił — potem wyszedłszy na brata skinął, on za nim poszedł i wyszli oba za miasto.

Za górką stanął pan Sieciech, obejrzał się do koła, nie było tam nikogo, tylko z za górki wyglądał z pomiędzy dwóch topoli Krzyż święty.

Gdy go ujrzał pan Sieciech, spuścił oczy na ziemię, i jakby się wstydział Krzyża, ledwie że je podźwignął i do brata się ozwał, aby się jeszcze niżej spuścili.

Zszedłszy niżej za górkę, stanęli. Pan Sieciech znów się obejrzał, nie było tam nikogo, i krzyż za górką został, tylko wierzch dwóch topoli, co go osłaniał, w przeciwną wiewał stronę.

Tu rzekł pan Sieciech do brata swego Wojciecha:

„Wiesz? kupiłem to dla ciebie, więc idź — tylko nie w moim lasku, pamiętaj — wszak tyle drzew jest w tym drugim, gdzie ten stary dąb skrzypi, on ma tyle gałęzi i sęków, tam ci będzie wygodnie.“

Tak mówiąc pan Sieciech, prędko choć przerywanym głosem, wyjął z pod kapoty dobry, mocny postronek i oddając go bratu, dodał:

„No, idź, powiesz się.“

Oslupiały, przelękły, kiedy taką radę brata usłyszał, na wpół obumarły: „od nagłej, niespodziewanej śmierci z ciecha sobie zawołał, ale mu zęby szczyły i usta się zamknęły — jednakże wyciągniętą ręką podany mu postronek odebrał, a brat pan Sieciech mówiąc: no

idź, spiesz się, bądź zdrów, — poszedł sobie do domu.

Wojciech szedł wolnym krokiem do lasu, serce w nim mocniej biło, nogi pod nim drżały, a kiedy pole minął, ujrzał się w lesie, w części do jego brata należącej, a iż tak osłabł, że już i dalej postąpić nie mógł, zemdlony pod jednym drzewem położył się i zasnął.

Obudziwszy się, żegna się i wstając wesół, swobodny: czy też to prawda, zawoła — ach taki sen, jak na jawie, tyle pieniędzy, ja tak szczęśliwy, i moja żona i dzieci moje. — Tak mówiąc w duszy Wojciech ubogi, postronek dar swego brata u wierzchu gałęzi wiąże, a schwyciwszy go rękami, całym ciężarem swojego ciała nagina, aż korzeń pęka, drzewo zgruchotane na ziemię upada — a z pod drzewa, z po pod korzenia widać kocioł żelazny.

Wojciech kocioł z ziemi dźwiga, ciężką przykrywą podnosi, patrzy, aż pelen kocioł pieniędzy.

Uklęknął Wojciech, zmówił pacierze i postanowiwszy święcie trzecią część znalezionego skarbu oddać dla biednych, pieniądze zabrał i do domu powrócił.

Pan Sieciech tymczasem po udarowaniu brata postronkiem wróciwszy do domu bardzo był niespokojny, aż żona go zapytła, czy czasem nie zagubił znaku lub śladu, gdzie pieniądze zakopał, że taki smutny i zadumany.

Na te słowa bąknął pan Sieciech tylko: pieniądze, — prawda — pobiegnę zobaczyć, albo przyniosę — i wymknął się z izby. Z gorączkowym pospiechem pobiegł do lasu, przypadł do świerku, gdzie pieniądze zakopał, a znalazłszy drzewo pochylone i dół próżny, wziął postronek na gałęzi wiszący — i powiesił się.

Pobył cesarza Wilhelma w Rzymie.

Cesarz Wilhelm przybył we czwartek zeszłego tygodnia o godz. 4tej min. 10 po południu do Rzymu, powitany na dworcu przez króla włoskiego Humberta i innych książąt. Całe miasto i ulice przybrane były w chorągwie pruskie i niemieckie. Po przedstawieniu wzajemnem dygnitarzy włoskich i niemieckich w salonie królewskim na dworcu, wsiedli obaj monarchowie do powozu i udali się do pałacu królewskiego, na tak zwany Kapitol. Tutaj oczekiwała królowa włoska z księżniczkami przybycia cesarza Wilhelma, który pocałował ją w rękę przy

powitanie. Następnie wyszli obaj monarchowie na balkon i pokazali się zgromadzonemu ludowi, który stał w zbitęj masie przed pałacem i wznosił okrzyki na cześć obu monarchów. Wieczorem oświetlono pięknie miasto, a po głównych placach grały kapele.

W piątek rano wyjechał cesarz konno w okolice Rzymu, wrócił około godz. 10tej, a w godzinę później udał się do p. Schloezera, posła niemieckiego przy Stolicy Apostelskiej; tam zjadł śniadanie, na którym był także sekretarz stanu kardynał Rampolla. Po śniadaniu wsiadł cesarz z panem Schloezarem do powozu w cztery konie zaprzężonego, do drugiego powozu wsiadł książę Henryk, brat cesarza Wilhelma i powozy ruszyły do Watykanu.

Na podwórzu stało wojsko papieżkie, które robiło honory przed cesarzem, a przy bramie pałacowej przyjmowali go kardynałowie i książę Ruspoli, marszałek dworu papieskiego i wprowadzili do sali tronowej. Gdy cesarz Wilhelm wszedł do sali, wyszedł mu Papież kilka kroków naprzeciw, podał mu obie ręce i ścisnęli sobie trzy razy dłonie. Pocztem wprowadził Papież cesarza do swjej sypialni. Taki bowiem jest przepis dworski w Watykanie, że Papież przyjmuje monarchów w swjej sypialni. Tu pod baldachimem z umysłu na ten cel zbudowanym stały trzy równo przybrane krzesła. Cesarz Wilhelm pozostał około pół godziny sam na sam z Papieżem. Jak gazety donoszą, miał cesarz zapewniać Papieża, że pragnie pokoju z Kościołem i obiecywał, że zrobi jeszcze większe ustępstwa dla Kościoła.

Ojciec św. przypomniał wtedy, jak zmarły cesarz Fryderyk, będąc jeszcze następcą tronu, był u niego i uznawał także potrzebę zgody z Kościołem. Mówił dalej Papież, że Kościół potrzebuje swobody i jeżeli jęj mieć nie będzie, to Kościół nie będzie mógł dać pomocy społeczeństwu w tych burzliwych czasach. Monarchowie nie powinni zapominać, że bez pomocy Kościoła nie zażegnają burzy socjalistycznych.

Po ukończeniu rozmowy wprowadzono do sypialni brata cesarskiego ks. Henryka i świętę cesarską. Papież przyjął wszystkich łaskawie, chwalać uczonych i artystów niemieckich, którzy przybywają do Rzymu dla nauki i dla sztuki.

Na pożegnanie pokłonili się wszyscy nisko Papieżowi, a cesarza odprowadził Papież znowu do połowy sali i uściśnął mu obie dłonie po trzy razy. Następnie obejrzał sobie cesarz Wilhelm wraz z bratem i całą swą swiatą kościół i niektóre zabytki watykańskie.

Cesarz Wilhelm obdarzył kosztownymi podarunkami dygnitarzy papieżkich. Kardynałowi Rampoli ofiarował drogi pectorał, rodzaj stopy, wysadzany pięknymi dyamentami, Papieżowi zaś ofiarował złotą tabakierkę, wysadzaną dyamentami z obrazem cesarza malowanym na wierzchu.

W sobotę odbył się przegląd wojsk. Cesarz Wilhelm i król Humbert przybyli na miejsce parady o godz. kwadrans na 11tą, otoczeni liczną swiatą książąt i wysokich dygnitarzy wojskowych i przejechali konno przed frontem ustawionego wojska. O godz. 11tej rozpoczęła się parada i trwała półtrzeciej godziny. Cesarz podziękował królowi za ten wspaniały widok i chwalił bardzo postawę wojska. Królowa i księżniczki przypatrywały się tej pięknej paradzie z pawilonu umyślnie na ten cel zbudowanego. Lud, który stał głową przy głowie w pobliżu placu parady i na drodze do miasta wiodącej, witał obu monarchów z wielkim zapałem.

Przy tak wielkiem uniesieniu, z jakim wszędzie cesarza Wilhelma witano, nie zabrakło i takich ludzi, którzy przytęm chcieli okazać swoją miłość ku Niemcom a przy-

jażn dla Francji. I tak już w czwartek, kiedy cesarz jechał z dworca razem z królem włoskim w powozie, po drodze nagle zaszeleściło drzewo i posypał się z niego rześisty deszcz czerwonych papierków krótko postrzyżonych. Papierki zasypały cały spód powozu i mundury obu monarchów. Cesarz Wilhelm spoważniał, chwycił jeden papierek i wyczytał na nim: niech żyje Francja! — na drugim: niech żyje Alzacya! — na trzecim: precz z przymierzem Włoch z Austryją i Niemcami. Na drzewie nikogo nie schwyceno, więc musiało to poprzednio tak być ułożone, że za łada poruszeniem drzewa papierki pospadały.

Na placu Poli zachodziły podobne sceny i lud wykrzykiwał: Niech żyje Francja! — nie chcemy przymierza z Niemcami!

W sprawie wyborów.

Ze wsi na Warmii, 14 października.

Nie względ na osoby, ale na rzecz wielkiej wagi, bo na nadchodzące wybory zmusza mnie zrobić niektóre uwagi tak „Gazecie Olsztyńskiej“ jak i jęj korespondentowi „z Reszelskiego.“ W ostatnim numerze, tj. 41 tak „Gazeta Olszt.“ jak i wzmiankowany jęj korespondent zalecają nam Polakom na Warmii na okręg wyborczy Olsztyn Reszel wybierać pana Rarkowskiego z Olsztyna, bo jest „dobrym katolikiem i po polsku tęż mówi.“ Na te w dalszym ciągu mego pisanania zrobię moje uwagi. A tymczasem odpowiem korespondentowi z Reszelskiego.

Otóż Szanowny korespondencie, radzisz mi „złożyć broń, abym jęj ostrzem nie zranił sam siebie i do bręj sprawie nie szkodził.“ Ależ to haniebna taka rada! Tuż przed walką — a Ty każesz broń składać? Ktokolwiek jesteś mój Panie, to licho z ciebie byłby wódz na wojnie. I w takim razie to niewypadałoby ani takiej komendy słuchać, tylko mieczem we własnej obronie wywijać, a nieszkodziłoby i takiego wódza zadrasnąć. A choćby niespodzianie i sam siebie zranił, byle się niedać — przeciwnikom. Korespondent z Reszelskiego sam widocznie kapitulował, t.j. złożył broń, opuszcza stronę czyli obóz słabszych, a bierze stronę mocniejszego i jeszcze innych do tego namawia. Ale to po żydowsku; bo oni tęż chętniej przystają do mocniejszego. Kapitulował może ze strachu...

W poprzedniej korespondencji radził zawiązać Komitet z kilku Warmiaków, aby tylko Komitet Centralnego nie było. A dziś już i tego niepotrzebuje, bo się przyłączył do partyi centrum niemieckiego. Piszę, że korespondent ze wsi nie liczy się z rzeczywistością, bo choćby od Komitetu Centralnego wyznaczono nam kandydata na posła, tobyśmy go tu przeprowadzić nie zdołali. Bo — pisze — na 50 tysięcy głosujących w obwodzie Olsztyn-Reszel choćbyśmy parę tysięcy głosów zebrali, ale — pyta się — na co to? Jeżeli szanowny korespondent jeszcze nie wie na co to, to mu muszę powiedzieć, że na to tylko mamy swoje głosy oddać na swojego, t.j. na Polaka, aby pokazać się przed Bogiem, iż jego swiętą wolę szanujemy i wypełniać chcemy w istocie i w przykazaniach. Bo wola Boska była, że nas Polakami stworzył, a zatem chce, abyśmy mu po polsku służyli, po polsku go chwalili i abyśmy po polsku dusze nasze jemu z powrotem oddali. Tak Pan Bóg chciał i inne narodowości mieć. Na to mamy na Polaka głosy oddać, aby pokazać każdemu i swiatu całemu, żeśmy Polakami i chcemy pokazać, że nasz poseł powinien się za nami wstawić w Berlinie o przysłu-

gujące nam naturalne Boże i słowami królewskimi poręczone prawa, tak dla nas dorosłych, jak i dla dzieci naszych.

Na to mamy nie na Niemca, lecz na Polaka głosy nasze oddać, bo Niemcy nigdy i nigdzie na kogo innego a najmniej na Polaka głosu swego nie dadzą; i mamy przez to zmanifestować czyli pokazać — bez „drażnienia“ — że tu jeszcze istniejemy i że się nasi przeciwnicy z nami liczyć powinni. A już mniejsza o to, czy my tu swego przeprowadzimy czy nie, byleśmy swoje wypełnili. Lecz komu innemu do zwycięstwa nad nami samymi pomagać nie powinniśmy.

Co się tyczy p. Rarkowskiego, którego tak ciepło korespondent z Reszelskiego i „Gazeta Olsztyńska“ polecają, że on jest dobrym katolikiem i po polsku tęż mówi, a zatem mają taką nadzieję, że naszych polskich praw na sejmie bronić będzie — to to jeszcze niczego nie dowodzi. Nie znam tego pana, więc nie mam nic przeciw niemu. Ale gdzież jest pewność?

Zatem niech korespondent z Reszelskiego i „Gazeta Olsztyńska“ postarają się i zwołają wiec, niech pan Rarkowski przemówi do polskich wyborców po polsku i niech się zobowiąże bronić wszystkich naszych praw na sejmie i niech glosuje razem z katolikami polskimi posłami, — a wtedy chętnie oddamy na niego nasze głosy. Jeżeli to nie nastąpi — wstrzymajmy się od wyborów.

Jeszcze jedno. Korespondent z Reszelskiego narzuca się na obrońcę „Pielgrzyma“, a to bez potrzeby. Ależ ja znam przedjęj poczeiwego „Pielgrzyma“, bo mnie już bardziej włosy posiwiały niż jemu, i bardzo „Pielgrzyma“ poważam i szanuję za jego prace około rozbudzenia ducha polskiego nawet na Warmii; ale jeżeli się potknął w sprawie Komitetu Centralnego, toć nie zawadzi trącić go w bok bez obrazu, aby się starowina upamiętał. I zgoda.

Drugą korespondencyą,

prawie tęj samęj co powyższa treści, odebraliśmy z pod Wartemborka.

Więcej utracić, — pisze szan. korespondent, — łącząc się z Komitetem Centralnym, nie możemy, bo już i tak nam prawie nic nie pozostało. Ze szkół wyrzucono już dawno nasz język, dziś go zaczynają wyrzucać nawet i z kościołów, czemu więc jeszcze nas poczęstować mogą? Szan. korespondent nie ma tęż, jak się wyraża, nic przeciwko wyborom na posła p. Rarkowskiego, ale pragnie, i to słusznie, żeby p. Rarkowski publicznie wypowiedział, czy gdy go wybierzemy, zastąpi nas w sejmie jako nasz poseł, to jest jeżeli bronić będzie praw naszych, zwłaszcza czy się ujmie za naszym macierzyńskim językiem, który dla nas jest darem Bożym i drogą spuścizną po przodkach naszych. W przeciwnym razie, to jest gdyby p. R. wybrany przez nas był za systematycznym niemczeniem nas przez szkoły i kościół, jak to się dziś dzieje, to ukreśliłbyśmy, wybierając go naszym zastępcą i obrońcą w sejmie, powtarzamy jeszcze raz, ukreśliłbyśmy sami na siebie bicz, czego nas broń Boże.

Zdanie Redakcyi

„Gazety Olsztyńskiej“ w tęj sprawie jest także: Sprawa połączenia się z Komitetem Centralnym teraz już spóźniona. Pozostaje nam teraz albo glosować na kandydata przez Centrum nam zaproponowanego, albo wcale wstrzymać się od wyborów. Wstrzymując się zaś od wyborów, mogliłbyśmy zaszkodzić wiele sprawie katolickiej, a tego

jako katolicy nie powinniśmy czynić. Zresztą mamy nietylko to przekonanie, ale nawet i zapewnienie, że p. Rarkowski jako katolicki poseł należący do partii centrum, które to stronnictwo tyle dało dowodów poezucia sprawiedliwości w obronie praw Polakom przynależnych, — że p. R. również spełni swój obowiązek i bronić nas będzie, gdzie tylko nadarzy się do tego potrzeba. Mając to niezmiennie zaufanie do p. Rarkowskiego, prosimy jeszcze raz wszystkich rodaków naszych:

Stańcie na 30 b. m. jak jeden mąż do urny wyborczej, dowiedźcie się przedtém, którzy u was wybrani mają być na tak zwanych „walmanów“ i oddajcie na nich wasze głosy, ale tylko wtenczas, jeżeli macie do nich zaufanie, że w Wartemberku, gdzie posła na sejm obierać będą, głos swój oddadzą na

rajcę p. Rarkowskiego z Olsztyna.

Wybierać może każdy, kto skończył lat 24 i to w tém miejscu, gdzie już przynajmniej pół roku mieszka.

NIEMCY.

— Arcybiskup koloński wydał okólnik do swych dyecezyan ze względu na zbliżające się wybory. W okólniku tym wzywa ks. Arcypasterz wszystkich katolickich wyborców, ażeby głosowali jedynie na kandydatów, „którzy uważają religią i bojaźń boską za podstawę państw i społeczeństw i którzy zdecydowani są bronić praw Kościoła i przywrócić szkole chrześcijański charakter.“

— Donoszą teraz, że socjaliści niemieccy z Szawajcaryi przygotowali zamach na życie cesarza Wilhelma, kiedy tenże jechał do Stutgardu. Policja szwajcarska dała znać do Berlina, że kilku najzagorzalszych socjalistów opuściło Zurych i udało się do Niemiec. Z Berlina wysłano zaraz mnóstwo policyantów; zwolane żandarmeryą, która dniem i nocą ujeżdżała w podłuż toru kolejowego, którym cesarz miał przejeżdżać. Przed pociągiem cesarskim szedł kilkanaście minut przodem inny pociąg, nagle zmieniono kierunek jazdy i cesarz Wilhelm przybył szczęśliwie do Stutgardu 28 września. Tu roziło się wszędzie od tajnych policyantów berlińskich i wyrtemberskich. Wyprowadzono z garnizonu jazdę i piechotę, która obsta-wiła wszystkie ulice, któremi cesarz przejeżdżał.

Ze socjaliści nosili się z myślą zamachu, wnosi policja z tego, że udało jej się w Villingen przyaresztować 28 września najzapamiętańszego anarchistę, Franciszka Troppmanna, który co dopiero przybył ze Szawajcaryi.

— W Szpandawie, w fabryce broni znowu panuje taki ruch, że fabryka idzie nie tylko dniami, ale i nocą. Do pracy ciągnięto nie tylko mężczyzn ale i kobiety.

— Główny sztab złożył cesarzowi sprawozdanie z odbytych manewrów jesien-nych. Oficerowie sztabowi orzekli, że wszelkie zmiany zaprowadzone przy uzbrojeniu i umandurowaniu żołnierza, jako też przy zarządzie prowiantów okazały się jako praktyczne. Niemcy czerpią z tego otuchę, że gdy przyjdzie do wojny, będą do niej jak najlepiej przygotowani.

— W Berlinie odbyła się w poniedziałek konsekracja ks. prob. Assmanna z Berlina na Biskupa pełnego. Na konsekracy-ę przybyło 3 Biskupów: wrocławski, który konsekracyi dopełniał, chełmiński i sufragani wrocławski, który przy konsekracyi asysto-wali. W kościele byli także minister oświe-cenia p. Gossler, kilku generałów z minister-stwa wojny; był także między gośćmi książę

Ferdynand Radziwiłł z Antonina i książę Edmund książę Radziwiłł, obecnie Benedykty z Beuron. Do kościoła wpuszczano za kartkami, taki był natłok publiczności do niewielkiego kościoła św. Jadwigi.

— Dr. Mackenzie, Anglik, który leczył zmarłego cesarza Fryderyka, wydał teraz książeczkę, w której zwała całą winę za przedwczesny zgon cesarza na lekarzy niemieckich. Jeden z nich miał przez zię założenie rurki do kanału oddechowego spowodować zapalenie płuc i zgon przyspieszyć.

Książeczkę tę zabiera policja z księgar-ni i wytoczony ma być proces, ponieważ ma się tam znajdować obraza majestatu.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Ponieważ we wtorek, dnia 30 b. m. odbędą się wybory, dla tego przypadający na tenże dzień w mieście naszym targ na bydło i konie odbędzie się następnego dnia, to jest we środę, 31 października.

Otwarcie zimowej szkoły rolniczej w mieście naszym nastąpi 2 listopada r. b. Już dotychczas zgłosiło się prawie więcej uczni, niż się tego spodziewano.

* Ostruda. Na mocy świeżo ustanowionych praw, zwalniających rodziców z opłaty szkolnego, udzielać będzie kasa państwowa naszemu powiatowi 51 tysięcy 156 marek.

* Pod Elkiem znaleziono w majątności pana Schloss przy kopaniu studni żebro zwierzęcia ogromnej wielkości. Długość tegoż wynosi 10 metrów, a wysokość 4 metry. Ma to być żebro jakiegoś przedpotopowego zwierzęcia, spokrewnionego z mamutem. Dwa wozy żniwne potrzebne były do przewiezienia tego żebra. Pan Schloss zamierza podarować je Towarzystwu starożytności „Prussia“ w Króleweu.

* Białosłowie. Dwoje dzieci robotnika Lütkego z Flottwell w wieku 5 i 2 lat bawiło się w poniedziałek w nieobecności rodziców w ogródku, gdzie im się spodobały trujące jagody, zerwały ich więc kilka i poczęły jeść. Wnet okazały się oznaki otrucia i przywołanemu lekarzowi nie udało się ich uratować. Młodsze dziecko umarło jeszcze w tym samym dniu, a starsze leży bez nadziei wyzdrowienia.

* Świecie. W zeszłą sobotę przed południem utopił się tu woźny sądowy D. Przesycenie się zyciem spowodowało go do tego rozpaczliwego czynu. — Pomiędzy Bydgoszczą a Tezewem rozpoczyna w tych dniach kładzenie drugich szyn. Roboty przedstępne są już na ukończeniu.

* Malbork. W pewnej mieścinie naszego powiatu pies wściekły pokąsał bydło pewnego właściciela, który skutkiem tego stracił naraz 11 sztuk bydła nader cennej wartości. — Na tezewskiej żwirówce pokłóciło się dwóch chłopców z trzecim i pobili go. Przechodził tedy robotnik z pękiem słomy na plecach, który wziął ówego chłopca w obronę, a napastnikom wymierzył za to potężne po-łeczki. Chłopcy ukarani postanowili się zemścić za to na nim. Szli za nim, podeszli pod niego i zapali mu słomę na plecach. Na szczęście spostrzegł robotnik i pożar w samym zarodku stłumił.

* Bydgoszcz. W poniedziałek zeszłego tygodnia skazał tutejszy sąd przysięgłych posługaczkę Krystynę Dretkę z Stodół pod Strelmem na 3 lata więzienia. Obwiniona zamordowała w dniu 9 lipca r. b. swoje dziecko przez uduszenie.

* Brodnica. Pociąg kolei Jabłonowskię był w zeszły czwartek rano blizkim wykole-

jenia się. W pobliżu Nieskobrodna spostrzegł urzędnik kolejowy, prowadzący lokomotywę, belkę na szynach, którą jakaś niegodziwa ręka przybiła do szyn, by pociąg koniecznie wykoleić. Dzięki jednak czujności i energii owego urzędnika, udało się pociąg już w ostatnim momencie wstrzymać w biegu i niebezpieczeństwo usunąć.

† W Poznaniu umarł w nocy z piątku na sobotę zeszłego tygodnia w nocy o godz. trzy kwadrasse na 12tą s. p. k. kanonik Kurowski, na rozmięczenie mózgu. Rodził się s. p. ks. kanonik w roku 1816, liczył zatem w chwili zgonu 72 lata. Nauki teologiczne pobierał w seminarium duchownem w Wrocławiu, gdzie też odebrał stopień licencyata. W r. 1870 został kanonikiem przy katedrze poznańskiej. Wkrótce potem wybuchła walka kulturalna i w czasie uwięzienia Arcypasterza Ledóchowskiego w roku 1874 zastępował go w zarządzie archidyecezyi, za co przez dwa lata więziony został w Koźminie, i urzędownie pozbawiono go kanonikatu. Wypuszczony z więzienia osiadł w Krakowie, dopóty na stolicy arcybiskupiej nie zasiadł ks. Dr. Dinder. Ułaskawiony przez rząd, powrócił do Poznania, będąc już złamany na duchu i nadwątłego zdrowia. Nie przestał jednak pracować, dopóki powtarzający się od czasu do czasu paraliż go nie powalił na łożo boleści, z którego już nie powstał. Opatrywany kilkakrotnie Sakramentami ss. poszedł po zapłatę do Pana, któremu na ziemi tak wier- nie służył. Wieczny pokój jego duszy!

* Przewroga. Z Starogardu Pruskiego jechał do Szczecina szewc Nennemann. Wieczorem wracając do domu, wychylał głowę oknem wagonu. Naraz zaniewidział. Okazało się, że przeciągły dym lokomotywy i silny prąd powietrza były przyczyną tego nieszczęścia.

* Malbork. Właściciel Majewski młod- szy z Kolesump wracając ze Sztumu do domu przy wychodzeniu z pociągu został w dziwny sposób przejechany i tak pokaleczony, że wkrótce umarł.

* Radzyn w Prusach Zach. Rolnicy w naszej okolicy utyskują na liche żniwa w tym roku. Zboże wyda ziarna w jednej trzeciej części mniej, niż w latach dawniej- szych. Nawet ceny, które wskutek tego podskoczyły, nie pokrywają szkód. Również i kartofle nie obrodziły się dobrze. Nie będzie ich ani połowy, co w latach dawniejszych. Obecnie odbywa się w całej pełni wybieranie buraków. Te wydadzą obfity plon.

* Toruń. Pewnemu oberżyscie w Pod- górzcu nie miał czym zapłacić jeden z gości 35 fen. Oberżysta nie chciał go skutkiem tego wyprowadzić z lokalu, a gdy temu udało się jakoś z oberży wymknąć, strzelił do niego oberżysta 5 razy i zranił niebez- piecznie. — Na posiedzeniu sądu przysię- głych skazano tu 18-letnią Weronikę Dziel- ską na 3 lata więzienia. Oskarżona zamor- dowała w dniu 11 maja swoje nowonarod- zione dziecko przez rozbicie mu czaszki.

* Golub. W ubiegłym tygodniu uderzył piorun w pewien dom w Dobrzynie i zabił żydówkę, zaś troje jej dzieci pozbawił słu- chu, którego dotąd nie odzyskały.

* Landek. W tutejszej okolicy padał dnia 6 b. m. śnieg. Na poblizkich górach padał przed kilku dniami śnieg, który leżał na stopę wysoko. Rychła to zapowiedź zimy.

* W Charlottenburgu znalazło kilkoro dzieci w piasku wielką paczkę samych pię- ciomarkówek. Niedoświadczone chłopcy nie znały wartości papierów i sprawili sobie przyjemność w powolnem spalaniu coś około 40 tysięcy pięciomarkówek. Przyniesli tylko niektóre resztki, które porozrzucali w domu. Inne dzieci je popodnosiły i zawiadomiły mieszkańców, którzy o tym wypadku donie-

śli policji. Ta posłała na miejsce wypadku policjanta, który stwierdził, że owe pieniądze pochodzą z wielkiej kradzieży, jaka zaszła w pewnym banku. Na pochwycenie złodzieja wyznaczył odnośny bank 1000 marek nagrody.

* Nowy Jork. W Pensylwanii na kolei żelaznej w Lehighale zderzyły się w środę dwa pociągi, wskutek czego kilka wagonów zdruzgotanych zostało a 40 osób zostało zabitych. Następna wiadomość opiewa, że nawet 60 osób miało przy tém śmierć ponieść, a 100 jest raniomych.

* Lata matuzalowe. Proboszcz katolicki z Saffed w Azji Mniejszej donosi wiedeńskiemu „Vaterlandowi“, iż w miejscowości Haddatha, o pięć mil od Saffed oddalonej, zmarł niedawno Turek, nazwiskiem Hadzi Soliman Saba, przeżywszy lat 132. Miał 7 żon, które zmarły przed nim i obdarzył go 60 synami i 9 córkami. Wszystkie te dzieci są już dzisiaj w grobie. Siódmą żonę poślubił on w 98 roku życia i ta powiła mu jeszcze 3 synów. W roku bieżącym nosił się jeszcze z myślą wejścia po raz ósmy w związki małżeńskie, ale nie miał potrzebnych do tego pieniędzy.

Przez całe życie był wieśniakiem, żywił się tylko chlebem jęczmiennym i grochem, pił jedynie wodę; mięso jadł tylko w dwa tureckie święta barajnu. Ubranie jego składało się z długiej płócienną koszuli, spodnie nosił tylko w czasie podróży; sypiał na macie trzciniowej, mając pod głową poduszkę z otrębów. W ciągu całego życia nie chorował nigdy, oprócz przez cztery dni, które śmierć jego poprzedziły.

* Spalenie miasta przez zemstę. W miasteczku Iwieńcu, w powiecie mińskim, felczer miejscowy Abramowicz prowadził od roku romans z wdową po urzędniku pocztowym, Miaskowską, kobietą dwa razy starszą od niego. Przed miesiącem stosunek został zerwany. M. przysięgła zemstę nad niewiernym kochankiem i wkrótce ją uskutečniła. Oto w dniu 4 b. m. podpaliła w

nocy własnoręcznie chałupę, w której mieszkał niewierny kochanek. Płomienie tak szybko objęły całą budowlę od góry do dołu, że Abramowicz i inni lokatorowie zbudzeni ze snu, w bieliznie tylko przez okna uciec zdołali — zaś dwaletnie dziecko gospodarza udusiło się w dymie. Płomienie wkrótce się przeniosły na sąsiednie zabudowania, które jedno za drugim płonąć zaczęły. Przeszło sto pięćdziesiąt domów, czyli prawie całe miasteczko spłonęło. Podpalaczka Miaskowska zaraz po dokonaniu owego zbrodnego czynu usiłowała skryć się we wsi sąsiedniej, co jej się też udało, została jednak ujęta w chwili, gdy na wynajętym wózku dojeżdżała do stacji kolei żelaznej, ażeby się prawdopodobnie udać ztamtąd w miejsce bardziej bezpieczne.

* Powidła z jabłek. Obfitość jabłek prawie w każdej porze jest tak wielka, iż zażytkowanie ich stanowi często ambaras dla gospodyń — oto wszelkie powidła z jabłek są o wiele lepsze, niżeli ze śliwek. O ile można najdojrzalsze jabłka kwaskowate, bo ze słodkich nigdy nie dobrego zrobię nie można, pokrajać na ćwiartki, odrzucając jądra, włożyć w kociołek, przykryć i na wolnym ogniu ciągle pod pokrywą, aby sok puściły, gotować, mieszając od spodu drewnianą łyżką — gdy sok puszcza, można postawić na większym ogniu i odkryć, aby się rozgotowały, wtedy przefasować przez rzadkie sito lub przetaki, wlać napowrót w kociołek i gotować, póki się gęstsze zrobią — z godzinę od zagotowania, — ciągle drewnianą warząchwą mieszając — na wolnym ogniu; na trzeci i czwarty dzień jeszcze powtórzyć gotowanie, dopóki nie spadają kawałki z łyżki i od rondla odstają. Takie powidła będą brązowego koloru i miłego kwaskowo-słodkawego smaku, smarzone od razu, naturalnie dłuższy czas, będą zawsze kwaśne i cierpkie.

— Kłusownika Bagolę poszukuje władza policyjna w Jaworze na Ślązku już od 7 lat i

ścięga go listami gończemi, a dotychczas go nie mogła pochwycić. Niedawno popełnił B. zbrojstwo; wysłano zatem 50 strzelców z 2 oficerami na czele na poszukiwanie Bagoli. Oddział wojska z brzeskiem dnia otoczył chałupę w Drachhausen, gdzie B. mieszkał, ale go tam nie znaleziono, bo on właśnie w tym czasie kopał sobie dół do kartofli w sąsiednim ogrodzie i przysnął w lasy, przeczuwszy, że to jemu składano wizytę.

— Z Tucheli w Zachodnich Prusach wywędrował chałupnik do Brazylii. Sprzedał swą małą posiadłość, a ponieważ mu się tutaj nieźle wiodło, zebrał sobie niemałą sumkę na wędrowkę. Długo potem krewni, którzy chcieli za nim również wywędrować, czekali na odpowiedź, nareszcie ją otrzymali. Ale jaką? Ów wędrowiec zaklina ich na wszelkie uczucia szlachetne, aby zebrali składkę i przysłali mu pieniądze na podróż z powrotem. Obrabowano go do szczeru i teraz najcięższym poddać się musi robotom, aby tylko zarobić na utrzymanie życia. Wszystkim krewnym skutkiem tego wywieźtrzała z głowy myśl szukania kołacza za morzem, kiedy tutaj mają chleb zdrowy i dostateczny.

— Trzysta lat mija w roku bieżącym od czasu, jak zaczęto tytoń palić w Europie. W roku 1588 marynarze do portów angielskich przywieźli po raz pierwszy z Wirginii fajki, z których palili tytoń z Wirginii przywieziony. Tytoń wprawdzie znano już dawniej pod nazwą „tabaco“ i przywiózł go zakonnik hiszpański Romano Pano z wysp antylskich, ale nikt wtedy nie poszedł za jego przykładem; dopiero marynarze angielscy, jak już powiedzieliśmy, w zwyczaj ogólny go wprowadzili.

— Katechizm przed ślubem. — Ile jest Bogów? — zapytał pleban dziewczyny, której z twarzy wyczytać było można, że do szkoły bodaj zajrzała była.

— Jeden, proszę Jegomości.

— A ile osób?

— Ta!... oto tak jak z muzykantami, proszę Jegomości, to będzie około trzydziści! — odpowiedziała młoda panna, której w głowie bardziej świeżało wesele, jak katechizm.

Sprzedaż drzewa: 24 paźdz. w Jonkowie, 26 paźdz. w Olsztynie u Buehorna.

Najlepiej i najtaniej

kupuje się:

wełnę,
chustki,
koszule wełniane,
gacie wełniane,
pończochy,
spódniki wełniane,
bawełnę,
przędę i nici,
koronki,
hafty,

bieliznę płócienną,
bieliznę gumową,
krawaty,
portomonetki,
torebki do cygar,
eygarniczki,
laski,
wełn. i bawełn. chustki na szyję,
chustki do nosa,
parasole,

„Pupki“, — zabawki, — główki do pupek,

dalej

ubrania i paletoty dla chłopców,

jako téż

trzewiki i buty na zimę dla dorosłych i dzieci

tylko u F. Silberstein

dawniej Nawratzki i Spółka.

Olsztyn, rynek — gdzie dawniej A. Lipski.



Stare, sławne, prawdziwe
Kroplesw. Jakoba
bosych mnichów.

Do pewnego wyleczenia cierpień żołądka i nerwów, nawet takich, którym dotychczasowe środki lecznicze nie pomogły, uia-nowicie chroniczny katar żołądkowy, kureze, neznacia bojaźliwa, bicie serca, ból głowy itd. Blizsze objaśnienie w dołączonym do każdej flaszki prospekcie. — Do nabycia w Aptekach, flaszka 1 m., duża flaszka 2 m.

Skład główny: M. Schulz, Hannover, Escherstr. Na składzie mają: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, aptekarz G. Lepehne w Szczytnie, aptekarz J. Willutzki w Rynie; dalej nabyć można za pośrednictwem panów: F. Geilen w Bisztyńku i Gustawa Grzybowskiego w Reszlu.

AUGUST FUHSE

Berlin W.
Friedrichstrasse 79.

BANK

Berlin W.
Friedrichstrasse 79.

Adres do telegramów:
Fuhsebank-Berlin.

Udziela na żądanie każdej wiadomości, zajmuje się zakupnem i sprzedażą efektów, dewizów, zagranicznych not i wszelkich pieniędzy, zmienia kupony, kwity dywidendowe i płatne efekta, podwyżka nowych arkuszy kuponowych itd.

Prowizji tylko 1/10 procent.

Losy 179 król. pruskiej loteryi klasowej zawsze w zapasie w rozmaitych częstkach. Na żądanie prospekta.

Adres do telegramów:
Fuhsebank-Berlin.

Moja

posiadłość

w Skajwotach, dom ze szpą i dwa morgi roli mam zamiar z wolnej ręki sprzedać. Mający chęć kupna niech się zgłoszą wprost do mnie.

Silice (Quidltz p. Gr. Purden).

Piotr Żuchowski.

UCZEN

do nandlu zelaza znajduje u mnie miejsce.

M. Stan, Koronowo.
(Poln. Crone).

Szanownej Publiczności donoszę, że aby uprzętnąć mój skład sprzedaję

Tapety

i borty 20 procent niżej cen dawniejszych.

Olsztyn, 10 sierpnia 1888.

Z wysokim szacunkiem
J. Wojciechowski,
ul. Prosta.

Różnice

i książki do nabożeństwa poleca po taniach cenach

Drukarnia „Gaz. Olszt.“